



Młodopolskie zaproszenie do podróży

4. Bajania halnego wiatru

Podania sakralne

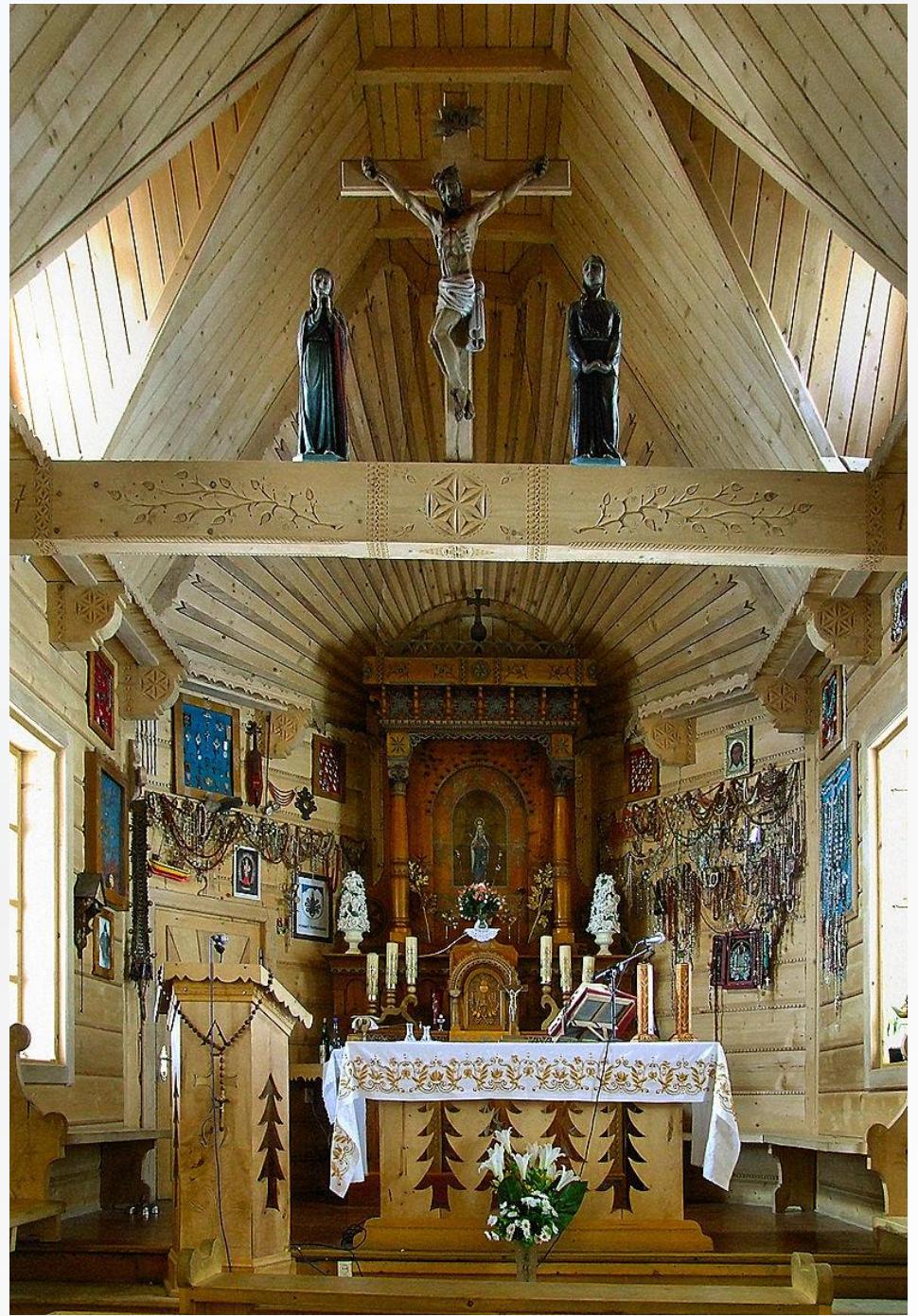
Kaplica na Wiktorówkach

Jak mówią przekazy, w 1860 roku w rejonie Polany Rusinowej 14-letniej góralce Marysi Murzańskiej objawiła się Matka Boska. Mała pasterka szukała zaginionych owiec lub krów, kiedy zobaczyła postać pięknej kobiety. Ta obiecała, że zaginione zwierzęta się znajdą, ale jednocześnie przekazała dziewczynie, aby upomniała ludzi, by nie grzeszyli i pokutowali



Na pamiątkę tego wydarzenia umieszczono na drzewie figurkę Matki Bożej, a później w miejscu objawienia wybudowano kaplicę. Pełni ona obecnie funkcję Sanktuarium Matki Bożej Królowej Tatr.





Legendy rycerskie

W Tatrach legenda o śpiących rycerzach związana jest z trzema miejscami: Ornakiem, Jaskinią pod Piszą Skałą w Dolinie Kościeliskiej i wreszcie z Giewontem, w którego północnych ścianach znajdują się liczne jaskinie. Jedna z nich nosi nawet nazwę



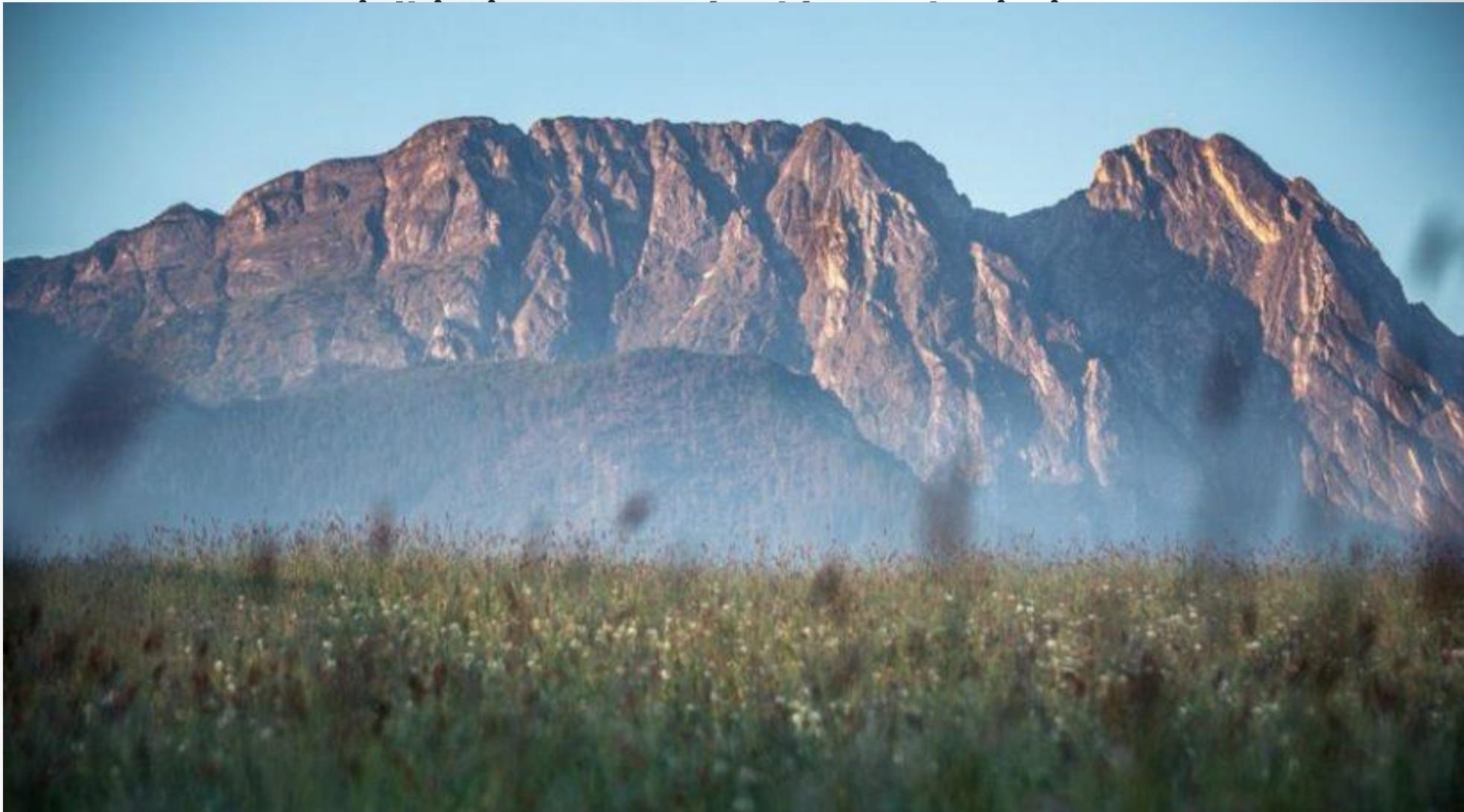
Jedna z wersji legendy wskazuje na powiązanie Giewontu z Wawelem. Mówiąc o nim, że raz do roku (według różnych zapisów w Boże Narodzenie lub w Wielkanoc) wszyscy polscy królowie spotykają się na obrady nad losem narodu i państwa. Gdy potężny głos dzwonu Zygmunta dotrze do ścian Giewontu, śpiące w pieczarach wojsko pędzi galopem do Krakowa z pytaniem



Gdy przewodniczący zebraniu Bolesław Chrobry odpowiada, że jeszcze nie, rycerze wracają pod Giewont, by znów pogräżyć się we śnie.



Legenda o śpiących rycerzach w Giewoncie na stałe zamieszkała w świadomości zarówno mieszkańców Podhala, jak i przyjeżdżających w Tatry turystów. Z czasem zaczęto doszukiwać się sylwetki śpiącego rycerza w kształcie masywu, szczególnie widzianego od strony północnej. Według tego wyobrażenia, głowę rycerza ma tworzyć



Legenda o bezwzględnym patriotyzmie

Dawno temu, tam gdzie dziś stoją wysokie Tatry, były tylko lasy, pola i łąki. Na tych terenach mieszkał możny polski pan który nazywał się Morski.

Pan ten miał piękną córkę. Węgierski książę zakochał się w niej i poprosił ojca o rękę. Ten jednak za żadną cenę nie chciał wyrazić zgody, ponieważ książę nie był Polakiem.



Pewnego razu Morski musiał wyruszyć z królem na wyprawę wojenną. Zanim wyjechał zamknął córkę w zakonie i zagroził, że jeśli wyjdzie pod jego nieobecność za Węgra, to przeklnie ją i się jej wyprze.



Morskiego nie było bardzo długo. Przystojny książę przesyłał pannie drogocenne klejnoty, korale i kolorowe wstążki. Dziewczyna uciekła w końcu z klasztoru i poślubiła Węgra. Dobrze wiodło się dziewczynie na zamku z księciem. Mieli pięcioro dzieci, które bardzo kochali.



Pewnego dnia powrócił pan Morski i chciał zobaczyć swe ukochane dziecko. Ludzie pokazali mu bogaty pałac węgierskiego księcia. Możnowładca wpadł w wielki gniew. Dziewczyna zabrała dzieci i pobiegła przywitać ojca. Ten jednak nie chciał słuchać jej wyjaśnień. Przeżegnał się, splunął i wypowiedział słowa klątwy, która miała zamienić włości księcia w kamień.



Okrutny Morski przeklął też córkę. Powiedział, że życzy jej, by rozplynęła się w swoich łzach, a jej dzieci, by utonęły.

Tak też się stało. Ziemie księcia zmieniły się w granitowe skały. Książę chciał uciec przebrany za zakonnika, ale i on przemienił się w kamień, zwany odtąd Mnichem.



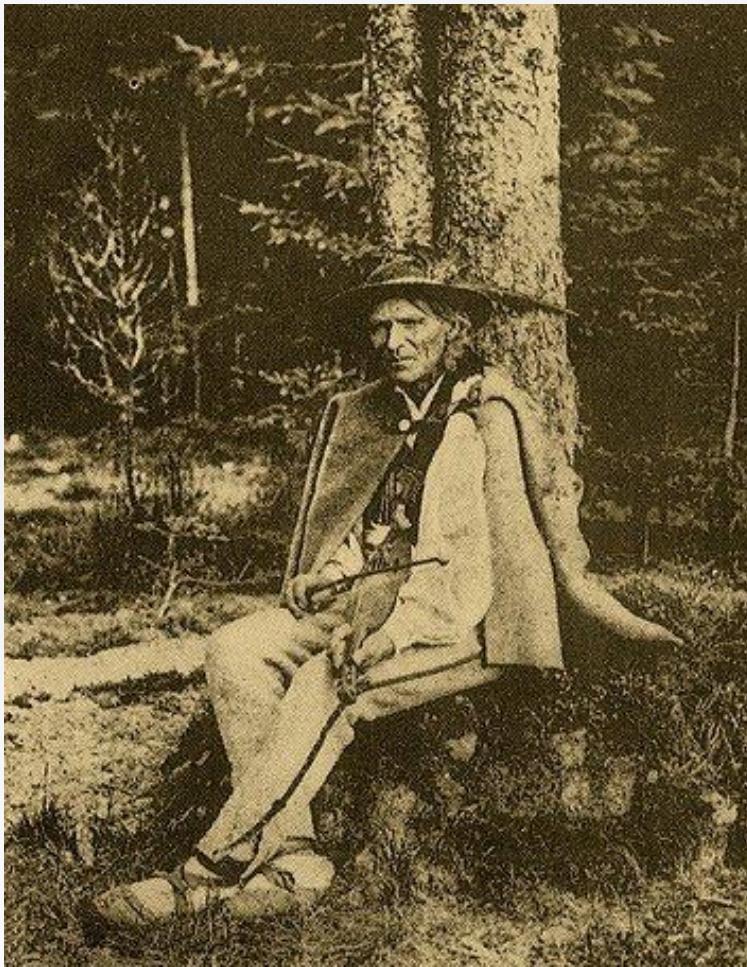
A księżniczka płakała i płakała, i nie mogła przestać. Z łez kobiety powstały stawy, w których utonęły dzieci. Księżniczka siedziała na zboczu górkim i nieustannie lamentowała. Jedno jej oko stoczyło się na dół i zmieniło się w jezioro nazwane później Morskim Okiem. Drugie zaś utworzyło staw pod Rysami. Nieszczęśnica rzuciła się do jego odmętów. A że w chwili śmierci ubrana była w czarną, żałobną suknię, woda jeziora pociemniała. Tak powstał Czarny Staw pod Rysami. Górale mówią, że czasem z głębin słuchać szloch kobiety. A może to tylko zawodzenie wiatru?





Gawędy „tatrzaskiego Homera”

Sabała, a właściwie Jan Krzeptowski urodził się 26 stycznia 1809 roku w Kościelisku, zmarł 8 grudnia 1894 roku w Zakopanem. Był rodowitym góralem, przewodnikiem tatrzaskim, muzykantem, myśliwym, gawędziarzem i pieśniarzem.



Sabała nie chciał gospodarować. Zajmował się gawędziarstwem i muzykowaniem. Z tego powodu przez miejscowych górali, zwłaszcza zamożniejszych gospodarów, był uważany za dziwaka lub dziada. Jednak dla goszczących w Tatrach twórców stał się symbolem góralszczyzny.







Sabała towarzyszył Tytusowi Chałubińskiemu i Stanisławowi Witkiewiczowi w ich górskich wyprawach. Był ojcem chrzestnym syna Stanisława Ignacego. Zabawiał znakomitych gości doktora Chałubińskiego śpiewem i opowieściami, a nawet zainscenizowanym dla Heleny Modrzejewskiej napadem zbójeczkim, podczas którego wystąpił w roli harnasia.





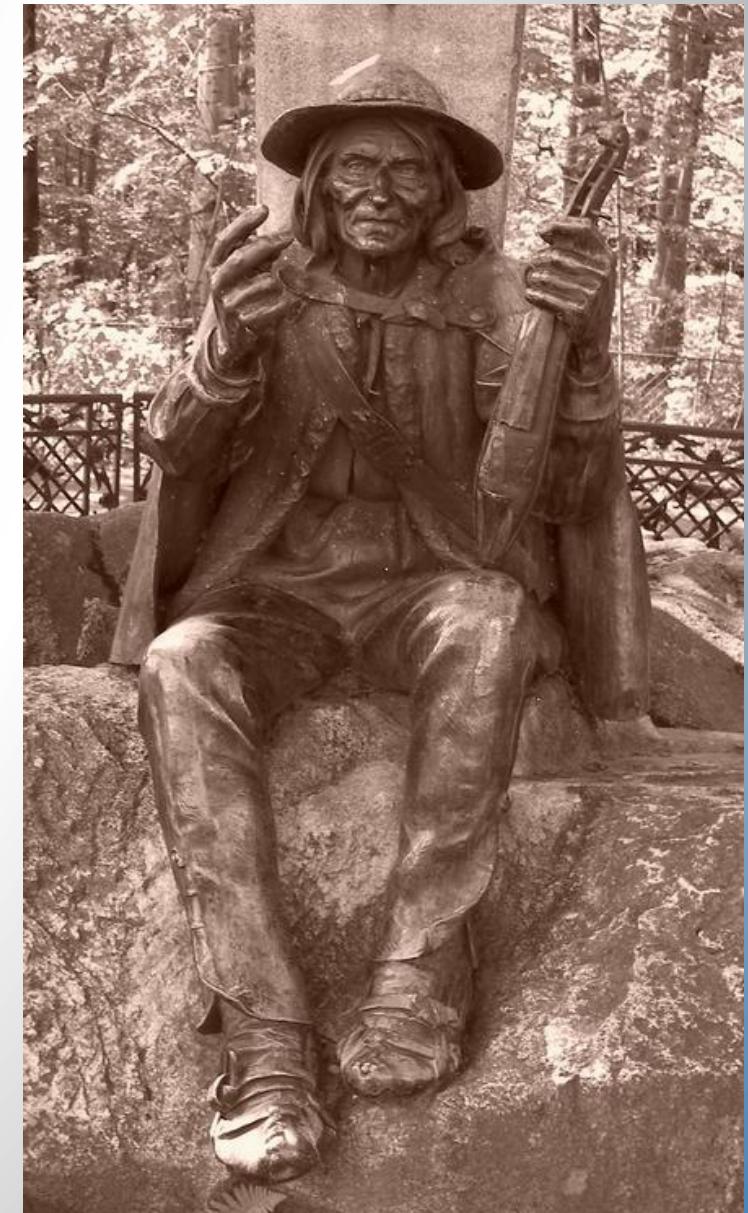
Melodie grane przez Sabałę na złóbcokach (odmiana gęśli) nazywane *Sabałowymi nutami* są wykonywane do dziś przez ludowe kapele góralskie. Jego muzyką interesowali się tak wybitni muzycy jak Ignacy Jan Paderewski i Karol Szymanowski.



Gawędy góralskie (autorstwa Sabały lub powtarzane przez niego) zostały spopularyzowane przez Stanisława Witkiewicza i Henryka Sienkiewicza oraz opublikowane w licznych zbiorach.



**Wspólny pomnik Sabały i Chałubińskiego odsłonięto w 1903 roku w centrum Zakopanego.
Monument zaprojektował Stanisław Witkiewicz.**



„O śmierzci”

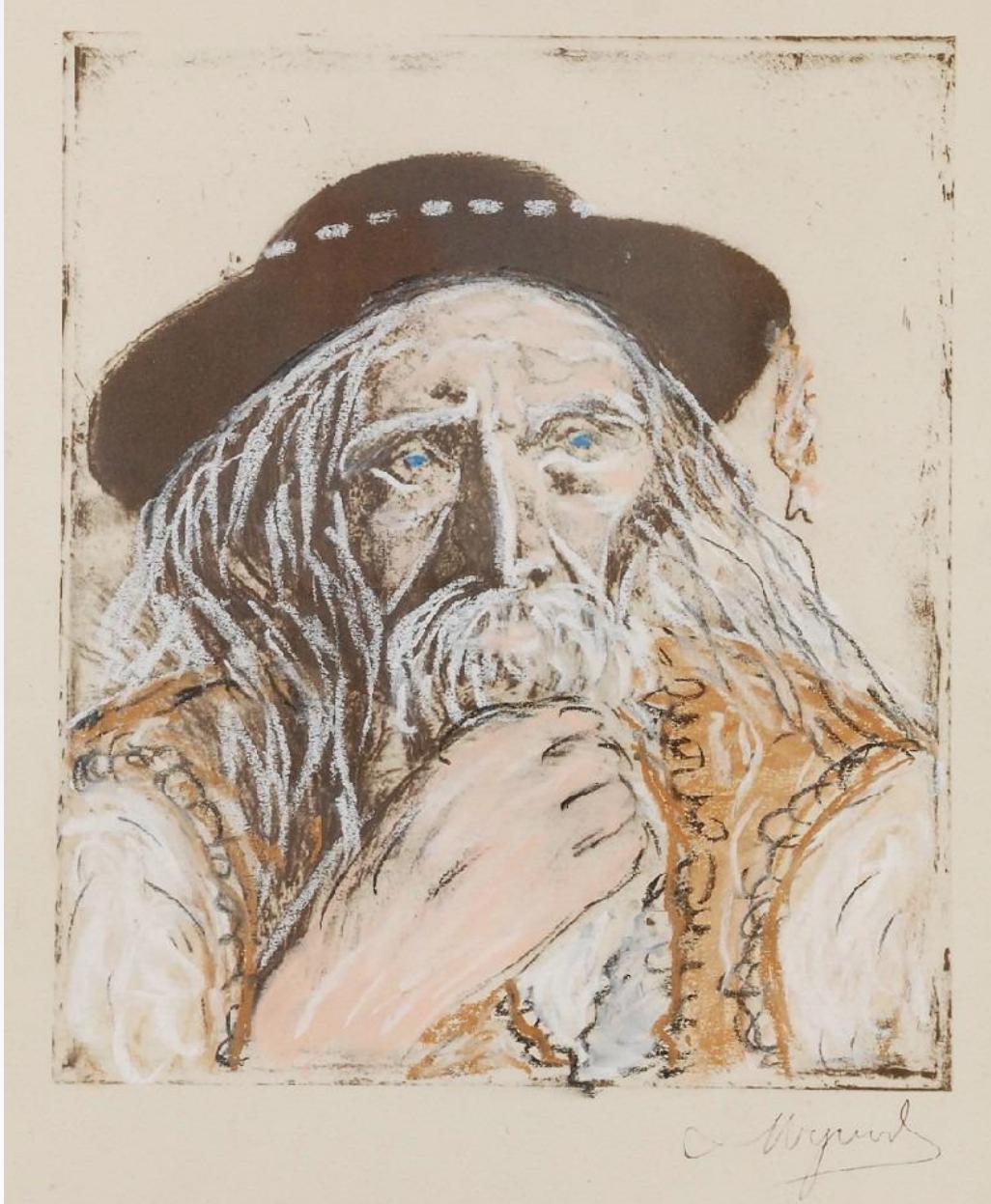
Raz szedł budowniczy do miasta. Niósł świder. Po jakimś czasie dołączyła do niego stara baba. Góral od razu poznał, że to jest śmierć, ale nic nie powiedział, tylko zatrzymał się i wywiercił dziurę w przydrożnej wierzbie.

— „*A co hań robis?*” — „*A zaźryj, to obacyś co robiem?*”.

Baba weszła do dziury. — „*Nic nie widzem*” — a on na to: „*Ino wliź lepi*”. Gdy weszła z nogami do jamy, mężczyzna zabił dziurę kołkiem.



Ludzie przez długi czas nie umierali. Góral zestarzał się, wydoroślały jego dzieci, został sam w chałupie, zaczął tęsknić za śmiercią.



Poszedł do wierzby, wyjął kołek i uwolnił kostuchę. Ludzie o razu zaczęli umierać. W końcu śmierć weszła do chałupy, w której mieszkała wdowa – gaździna i siedmioro dzieci. Już chciała zabrać matkę, ale lament drobiazgu bardzo ją poruszył.



Poszła śmierć do Pana Boga i tak powiada: „*Jak ja matkie bede brać, kie te dzieci tak krzycom, lament robiom i płacom!*” . A Stwórca uderzył kostuchę w twarz i mówi do niej: „*Hybáj do morza, a przynieś mi skałkie*”. Gdy to zrobiła, Bóg nakazał : „*Weź te skałkie a gryź, a pokiel nie ozgryzies*”.



Śmierć w końcu kamień rozgryzła, a tam w siedzi mały robaczek. „Co hań widzis?”
– „**A widzem hrobácka, co zywy je**”. Wtedy Bóg mówi tak: „**Jako o tym hrobacku wiém, tak i o tyk siérotak dobrze wiém, – te dzieci by sie przy matce zwilczyły – i dla tegom śmierzć na nio posłał**”. Poszła zatem śmierć i zabrała kobiecinę.



Pobudzamy kreatywne myślenie – ułóż dalszy ciąg opowiadania.

Bajanie halnego wiatru

Tatrzańskie hale przykrywała gruba warstwa śniegowego puchu. Mróz trzymał. Góry były groźne i nieprzystępne. Jasiek Gąsienica postanowił jednak wybrać się do lasu i naciąć potrzebnych mu pniaczków. Rzeźbiarzem był utalentowanym. Wszyscy chwalili jego prace, a niektórzy nawet je kupowali.

Jednak tym razem Jaśko nie myślał o handlu. Chciał zrobić prezent dla Kasi. Ostatnio dziewczyna posmutniała i coś niechętnie się z nim umawiała.

Jego rozmyślanie przerwał przeciągły poświst wichru. Gałęzie drzew zatańczyły na wietrze. Mimo niesprzyjającej aury Jasiek wszedł między kłujące świerki. Wiatr dmuchnął mu śniegiem w twarz i chłopak na chwilę stracił orientację...

Dziękuję za uwagę

